

Opanują koci żywioł

Ile jest w Warszawie dzikich kotów, dziesiątki, setki tysięcy? Giną pod kołami, chorują, cierpią. Aby ograniczyć przrost ich populacji fundacja Argos otworzyła na Pradze lecznicę, w której za darmo sterylizuje się bezdomne zwierzęta.

Kot miejski to właściwie niemal odrębny gatunek. Daleko mu do kanapowego pie-szchocha, czy dumnego rasowca. Mieszka najczęściej w piwnicy, każdego dnia walcząc o przetrwanie na ulicach. Samochody, psy, okrutni ludzie, wreszcie choroby i głód – to zagrożenia, z którymi musi sobie radzić.

- *Wśród kotów miejskich są zupełnie dzikie zwierzęta, które nawet nie podejść do człowieka (te mają największe szanse na przeżycie w mieście), jak i koty dopiero co wyrzucone z domu, lub takie które trafiły na ulicę, bo właściciele ich nie dopilnowali* – tłumaczy Anna Wypych z fundacji Argos, kierowniczka Koterii, lecznicy przy ul. Kałeskiej 3, gdzie bezdomne koty są bezpłatnie sterylizowane i kastrowane.

- *Dzikie koty są potrzebne w mieście, bo dzięki nim nie ma roznoszących chorób szczerów. Ale nie może ich być za dużo, bo wówczas nie starcza dla wszystkich pożywienia, niedożywione chorują, poza tym walczą o teren i wychodzą ze swych kryjówek „anektując” nasze, ludzkie terytoria. To z kolei budzi w wielu ludziach nienawiść do tych zwierząt i do osób,*



Anna Wypych, kierowniczka Koterii, w domu ma 20 własnych kotów.

które się nimi opiekują, dokarmiając je na podwórkach. Zarówno więc w interesie kotów, jak i ludzi, leży ograniczanie kocięj populacji – podkreśla Anna Wypych.

Kolejka stąd do Wiatracznej

Odlawianie kotów i umieszczanie ich w schroniskach nie jest rozwiązaniem. Koty w zamknięciu zarażają się nawzajem chorobami, masowo umierają, a te pozostałe są wolności nadal rozmnażają

się jak szalone. Trzeba szukać innych pomysłów.

- *W Warszawie dotuje się organizacje zrzeszające karmicieli i organizuje konkursy dla lecznic, które zarejestrowanym opiekunom społecznym oferują bezpłatne zabiegi sterylizacyjne dla ich podopiecznych. Procedury konkursowe są bardzo sformalizowane, w praktyce na wydanie pieniędzy zostaje zaledwie kilka miesięcy* – wyjaśnia Tadeusz Wypych z fundacji Argos. - *Tymczasem problem istnieje i narasta przez cały rok. Pomoc mogłoby powołanie takich instytucji, jak nasza. Do Koterii wystarczy przynieść kota, a po zabiegu zanieść go z powrotem na „jego” podwórko* – dodaje.

Choć trudno w to uwierzyć, najprostsze rozwiązanie to całkowicie prywatna inicjatywa. Pieniądze na założenie lecznicy ofiarowała emerytka, która została fundacji spadkiem. Kobieta była z zawodu fizykiem jądrowym, prywatnie – miłośniczką kotów. Wynajęcie i wyposażenie lokalu przy Kałeskiej pochłonęło już 100 tys. zł. Miasto, jak dotąd, nie tylko w żaden sposób nie pomogło fundacji, ale za wynajmowanie pomieszczeń lecznicy świadczącej darmo-

we usługi dla mieszkańców, pobiera pokaźny czynsz. Choć działalność Koterii jest w znacznym stopniu oparta na pracy wolontariuszy, fundacja ponosi jednak stałe koszty utrzymania lecznicy. Pieniądzy ze spadku starczy jeszcze na pół roku. Tadeusz Wypych ma nadzieję, że warszawski

zewolonia koniecznego do zakupu preparatów do usypiania zwierząt na czas zabiegów. Z 30 klatek, czekających na zwierzęta dochodzące do siebie po sterylizacji, zajętych jest zaledwie kilka. - *A zapisanych chętnych kociaży mamy tyle, że gdyby ustawić ich w kolejkę, to zawinęłaby się*



Klatkę-lapkę delikatnie otwieramy, do środka wstawiamy miskę z karmą i czekamy... – wyjaśnia Tadeusz Wypych

samorząd, władzącą potrzebną i prężnie działającą instytucję, znajdzie sposób, aby jej pomóc.

Oprócz finansowych trosk, władze fundacji mają jeszcze jedno zmartwienie. Koteria działa na pół gwizdka, bo Wojewódzki Inspektor Farmaceutyczny wciąż nie wydał jej

parę razy wokół Ronda Wiatraczna – mówi Anna Wypych.

Pomagać, ale mądrze

Dotarcie do tysięcy bezdomnych zwierząt, schwyatanie ich i odwiezienie po za-

biegu nie byłoby możliwe bez rzeszy bezinteresownych opiekunów, którym los dzikich kotów leży na sercu. To na ich pomoc liczą pomysłodawcy Koterii. - *Stereotypy karmicielki kotów powoli się zmienia. Dziś dzikim dachowcom pomagają nie tylko emerytki, wrażliwe na krzywdę zwierząt. Coraz częściej bezdomnymi kotami zajmują się młode, energiczne osoby, najczęściej kobiety. Na co dzień bizneswomen, zajęte robieniem kariery, po pracy muszą jakoś odreagować zawodowy stres i wybierają społecznie użyteczne zajęcia* – opowiada Tadeusz Wypych. Kocim opiekunom lecznica może udostępnić sprzęt do chwytania zwierząt (specjalne klatki-lapki), w razie potrzeby zapewni także pomoc wolontariuszy i transport.

- *Zależy nam na tym, aby do tych osób dotrzeć z informacją o naszej działalności i przekonać tych, którzy są nieufni, że sterylizując dzikie koty nie robimy im krzywdy, ale pomagamy. Słyszymy od nich czasem: to wbrew naturze. Opiekunki wykladają karmę, kiedy prosimy żeby tego nie robiły, bo kot nie złapie się w pułapkę. Lepiej narażać zwierzęta na choroby i cierpienia związane z walką o przetrwanie w zbyt dużej populacji? Pomagać trzeba mądrze* – podkreśla Anna Wypych.

Z Koterią można skontaktować się telefonicznie – 022 870 22 55) lub za pośrednictwem www.koteria.org.pl

Przemysław Bogusz